ROK I. CZERWIEC 1927. ZESZYT 7.

MŁODZI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM MŁODZIEŻY.

Rękopisów nie zwracamy. Przedruk zastrzeżony.

Juljusz Słowacki.

Dnia 23 sierpnia 1809 roku zobaczył Juljusz Słowacki w Krzemieńcu światło dzienne, jako syn profesora języka polskiego. Kilka lat zaledwie cieszył się synem profesor liceum w Krzemieńcu, a potem profesor wymowy i poezji w uniwersytecie wileńskim. Odszedł z tego świata, pozostawiając w spuściźnie małemu Julkowi pod względem duchowym zamiłowanie do literatury, a pod względem cielesnym chorobę płuc, na jaką obaj zeszli z tego świata. Wychowaniem syna zajęła się matka Salomea z Januszewskich, kobieta wysoko inteligentna, która wnet poślubiła powtórnie wdowca dr. Bécu, również profesora uniwersytetu wileńskiego z wydziału medycyny. Młody Julek wychowywał się odtąd pod opieką ukochanej bardzo matki i dwóch sióstr przyrodnich Aleksandry i Hersylji.

Dusza Juljusza posiadała w zarodzie już wszelkie zdolności (potęgowane przez wychowanie) jakie mogły mu otworzyć zaczarowaną drogę do krain marzeń poetyckich. Odznaczał się bowiem niezwykłą wrażliwością, zmuszającą go do odbierania wrażeń i nastrojów w wyższym stopniu i do przelewania tychże w sposób wierny na papier przy pomocy słów, jak artysta malarz zapomocą barw i pędzla. Wylew zaś uczuć stwarza piękno i sztukę. Wrażliwość tę posiadał Słowacki większą od wrażliwości Mickiewicza. Była ona jednak u Słowackiego więcej zmienna. Posiadał Słowacki także wielką sympatję psychologiczną, nazwaną przez Juljana Ochorowicza „współczuciem psychologicznem“, pozwalającem mu nietylko głęboko doznawać własnych stanów duchowych, ale również odczuwać stany obce w najróżnorodniejszej postaci. Ta

sympatja pozwalała mu jako twórcy zajrzeć w duszę i serce i rozszerzyć horyzont ludzkiego doświadczenia wewnętrznego. Tę zdolność wspomagała u Słowackiego wydatnie pamięć, ta skarbnica przechowująca w nas to, cośmy przeżyli. Pamięć ta nie jest jednak zwykłem magazynowaniem naszych doznań w świadomości. Przeciwnie pamięć nieraz dodaje wiele od siebie do tych fotografij z życia lub zaciera niektóre w nich rysy, a więc je poniekąd przekształca. Mówiąc zaś o tych przeróbkach, jakich dokonuje pamięć, jesteśmy już w przedsionku fantazji, czyli wyobraźni twórczej, która tak góruje u wspomnianego mistrza słowa. Jest ona prawie królową wśród innych zdolności tego poety.

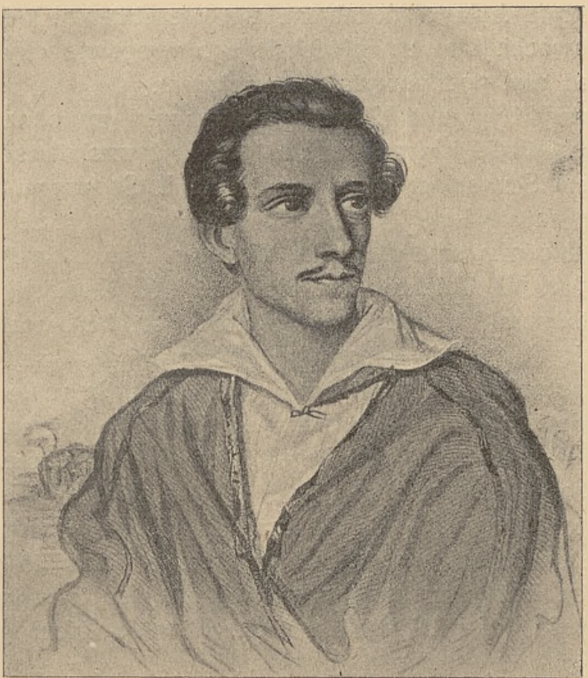
Czytał Juljusz Słowacki wiele i wiele naśladował. Pozostawał pod wpływem tych lektur i tworzył pod ich wpływem, czerpiąc wiele motywów do swej twórczości czyto z Byrona, Mickiewicza, czy Szekspira, czy innych. Ale czy przez to stawiamy zarzut jego twórczości? Nie! bo motywy te przerabiał po swojemu tak, że było to zawsze n a ś l a d o w n i c t w o t w ó r c z e. A to wystarcza. Niema bowiem żadnego genjusza, któryby nigdy niczego nie naśladował. Nie odmówimy mu jednak z tego powodu tego tytułu, jeśli w tem naśladownictwie była jego własna twórczość.

Zdolności powyższe miały u Słowackiego silny bodziec do swego rozwoju w jego własnem życiu, jeżeli dodamy, że odznaczał się nadto wiecznie młodem marzycielstwem, zabarwionem silną młodzieńczą ambicją. Bodziec ten wywoływał w nim podświadomie, a więc mimowolnie natchnienie. A takie natchnienie, to drogocenny dar niebios u artysty. Pozwala mu bowiem wtedy pracować a nie odczuwać pracy, pozwala oddawać najskrytsze uczucia a więc tworzyć piękno! Gdzie zaś na plan pierwszy wysuwa się wysiłek lub rozumowanie, tam zatraca się piękno, ustępuje na drugi plan; tam więc niknie poezja!

A język Słowackiego? Język jego przepiękny, rytm muzykalny, melodyjny, a rym wykwintny! Bo też genjusz ten był mistrzem słowa. Kształcił się pod tym względem na Janie Kochanowskim i Ignacym Krasickim. Posiadł język i opanował, jak muzyk artysta wirtuoz swój instrument. O swym pięknym języku tak się sam poeta wyraża:

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał: on toby rozumiał,
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał,

Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
Mową, którą sam przed wiekami umiał.
Potemby, cicho mżąc, rozważał sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.



Mowa jednak Słowackiego daleko odbiegła w postępie od poetycznej mowy ojca poezji polskiej Jana Kochanowskiego. Rozwinęła się w w. XVII, a udoskonaliła w w. XVIII. W czasie zaś romantyzmu stanęła zwłaszcza u Słowackiego na najwyższym szczycie swej piękności i siły. Wielkie bowiem wymagania stawiał językowi polskiemu poeta, skoro mówił:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem.

Ale nietylko ten język poddawał się Słowackiemu w mowie niewiązanej, ale i w wierszu, o czem sam się zwierza:

Sam się rym do mnie miłośnie nagina,
Oktawa pieści, kocha mię sestyna.

A „strofa była dlań taktem, nie wędzidłem“![1]) Znany był z tego Słowacki. Nawet najwięksi jego wrogowie chylili kornie czoła przed nim pod powyższym względem.

Pierwszy Zygmunt Krasiński, który miał podobne jak Słowacki wychowanie i wrażliwość, a który był czas dłuższy wielkim przyjacielem Słowackiego jak poprzednio L. Spitznagel — poznał się dobrze na artyźmie i poezji Słowackiego i szczerze a serdecznie wyraził o nim swe zdanie w liście do R. Załuskiego z d. 13 maja 1840 r. W liście tym tak pisze m. i. Z. Krasiński o Słowackim: „Kto potrafi po nim wiersze pisać? Trzeba bezczelnym być, by brać się do pisania wierszy po przeczytaniu wierszy Juljusza“! Mimo nieprzychylnej Słowackiemu krytyki, stawia go tu Krasiński obok Mickiewicza w słowach: „Wcale Juljusza nie mam za zwierzchnika Adama, ale mam go za jego logicznego następcę... mam go za równego — czas usprawiedliwi lub potępi to zdanie moje — ale tak za równego, że Mickiewicza siła nie jest jego siłą, ni jego siła nie jest Mickiewicza siłą. Czego jednemu brak, to drugi ma; a co z nich każdy ma, to posiada w najwyższym stopniu. Styl, którym włada Juljusz, jest tak giętki... tak niewolniczo go słuchający...“.

Należy naprawdę dziwić się tak trafnej krytyce Z. Krasińskiego, choćby z tego powodu, że sam był poetą-wieszczem narodu, jak Mickiewicz i Słowacki! Okazał się tu Krasiński wprost wyjątkowo i trafnym i bezstronnym krytykiem! To też czas nie potępił jego zdania, ale usprawiedliwił, uznając A. Mickiewicza za największego poetę naszego, a po nim J. Słowackiego. Krytyka Krasińskiego była szczera, bo pochodziła z przekonania, a nadto była to krytyka śmiała, skoro przeciwstawiła się ogólnie nieprzychylnej dla Słowackiego krytyce, a zwłaszcza krytyce Ropelewskiego, redaktora „Młodej Polski“, organu demokracji katolickiej Krytyka Z. Krasińskiego oraz jego rady i wskazówki były dla Słowackiego jedyną pociechą, jakiej doznał poprzednio od Francuza L. Lemaitre'a w styczniu r. 1833 na łamach „Revue Euro-

[1]) Cytaty z Beniowskiego.

péenne", gdzie w recenzji swej L. Lemaitre nazwał Słowackiego „un émule de Mickiewicz". Jak krytyka Lemaitr'a zachęciła Słowackiego do drukowania trzeciego tomu swych poezyj, a zwłaszcza do napisania Kordjana, tak przyjazna ocena i zachęta Z. Krasińskiego pchnęła go do dalszej edycji, a w szczególności do samoobrony w Beniowskim, wydanym w r. 1841. Przy tej sposobności nasuwa się tutaj wyjaśnienie stosunku Słowackiego do Mickiewicza, który tak chętnie popierał B. Zaleskiego. Nie czas jednak i miejsce tutaj na to wyświetlenie. Ogólnie tylko można zaznaczyć, że Słowacki spotkał się z Mickiewiczem na emigracji w r. 1832 w Towarzystwie Litewskiem i pragnął z nim przyjaźni, ale zraził go sobie Mickiewicz chłodną oceną (nazywając poezje Słowackiego kościołem bez Boga) a najwięcej zaś jak i Z. Krasińskiego III częścią Dziadów, w której tak ojca Krasińskiego, jako też ojczyma Słowackiego przedstawił A. Mickiewicz w niepochlebnem świetle. Mimo tego próbował się zbliżyć Słowacki do Mickiewicza w r. 1840, gdy tenże objął katedrę literatur słowiańskich w College de France. Ale nieporozumienie między nimi wzrosło wskutek osób trzecich, niechętnych Słowackiemu, którzy w Tygodniku Poznańskim w r. 1841 zarzucili Słowackiemu niesłusznie zarozumiałość względem Mickiewicza. Od tego także roku przyjaźń między Słowackim, a Krasińskim zmalała wskutek osobistych nieporozumień. Słowacki został znów sam.

Zato w następnym roku t. j. w r. 1842 uległ Słowacki wpływowi Towiańskiego, tem bardziej, że kilka lat temu doszedł poeta do podobnych poglądów niezależnie od Towiańskiego. Do pierwszego zapału do towianizmu odnosi się wiersz Słowackiego: Tak mi Boże dopomóż (Idea wiary nowa). Ale już w r. 1843 zraził się do towiańczyków i wystąpił z koła, a w r. 1845 rozpoczyna walkę jawną z towianizmem, skoro towiańczycy postanowili wysłać do cara Mikołaja I uniżony adres w celu pozyskania go dla swojej sprawy.

A jakaż była filozofja [1]) Słowackiego? Słowacki rozwijał się pod przemożnym wpływem hellenizmu wogóle, a w szczególności platonizmu. Słowacki był zwolennikiem ewolucji duchowej w kierunku doskonalenia, czyli wznoszenia się ducha na coraz wyższy stopień rozwoju. Rewolucja może być u Słowackiego tylko środkiem do celu ewolucji. Duch u niego wszystkiem, bo dla ducha i przez ducha

---

[1]) Por. Dr. M. Straszewski: Polska filozofja narodowa, Kraków 1921.

jest wszystko stworzone, a nic dla cielesnego celu! Świat, to świat duchów, jak u Towiańskiego. Do tych duchów należą duchy świecące, a więc duch słońca, księżyca i ziemi, duchy tkwiące w materji jako duchy w zastoju będące. Pan Bóg może tym duchom jak i innym dać dalszą formę w rozwoju za ich zasługi, z których zasadniczą zasługą jest ofiara, warunek postępu. Przez zniszczenie, a więc przez śmierć dokonywa się przejście ducha w nowe życie (metempsychoza). Na najwyższym szczeblu w rozwoju stoi Król-duch.

„Człowiek się silną myślą w anioła rozwinie,
Ten anioł zachwyceniem w światło się rozleje
I będzie częścią Boga na żywiołów tronie...
A dusza z iskry urodzona,
Różnem życiem przez wieki rozkwita i kona
Przez długie wieki, biorąc kształty różnych tworów,
W kwiecie jest duszą woni, treścią kolorów,
W człowieku myślą, światłem staje się w aniele.
Raz wstępnym pchnięta ruchem, ciągle w Boga płynie,
W doskonalszem rozkwitając ciele“ [1]).

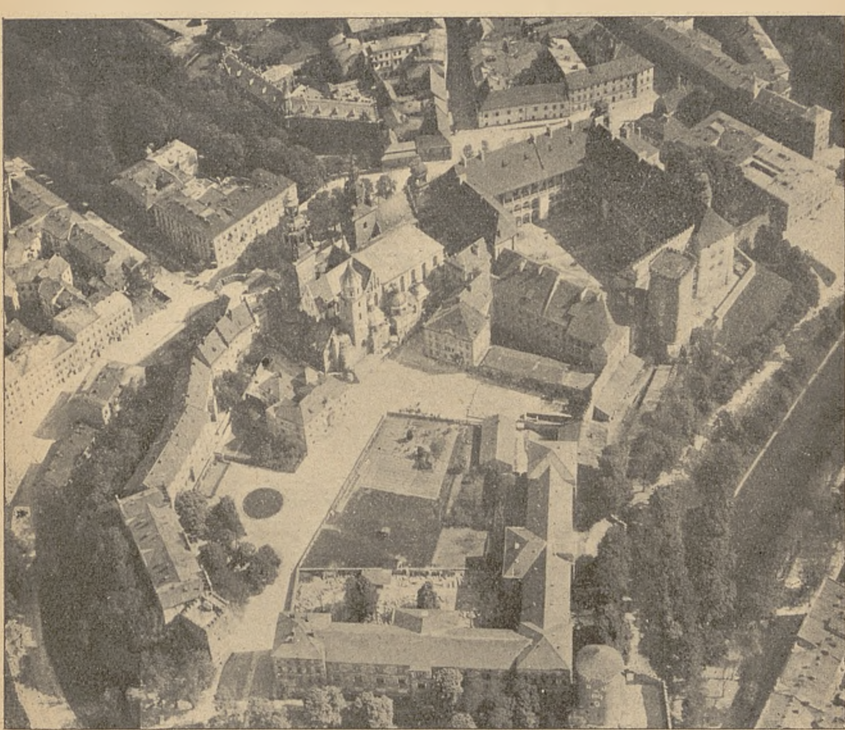
Stąd płynie obowiązek umiłowania natury, przyrody pod wpływem anamnezy, przypomnienia oraz solidarności duchów, które się winny wspierać w dążeniu do doskonałości.

Ponieważ człowiek zgrzeszył, powinien się poprawić, mając na oku wzór postępowania w Chrystusie. W mistycyźmie swoim dochodzi Słowacki do poglądów mesjanistycznych podobnych do mesjanizmu wieszczów polskich, na podstawie których, już nie jeden duch tylko, ale cały naród będzie prowadził ludzkość ku Bogu, a tym narodem — to Polska. Idea mesjanizmu polskiego wypłynęła z nękających zagadnień o przyszłość po upadku politycznym, z silnej wiary katolickiej, jaką się Polska odznaczała i odznacza, a wreszcie z ogólnego mistycyzmu europejskiego, który dał początek mesjanistom państw innych. Chociaż mesjanizm polski, któremu walkę wypowiedział otwarcie Wyspiański, dzisiaj przeszedł do historji i chociaż zasadniczo mieścił w sobie pierwiastek ujemny, bo idealizujący przeszłość, a więc i wady społeczeństwa, w czem jako cecha romantyzmu polskiego wyjątkowo przeciwstawił się zdrowym reformom podjętym w Konstytucji 3-go

[1]) Godzina myśli.

maja z r. 1791 r., toć przecież był tenże mesjanizm na swój czas jedynym balsamem pociechy, chroniącym naród od rozpaczy. Ten też balsam sączył się obficie dla narodu z utworów Juljusza Słowackiego.

Mesjanizm Słowackiego płynął z jego serca, z miłości do ojczyzny i z miłości do ludu, które należą do najważniejszych ry-



Zamek królewski oraz katedra na Wawelu, w której spoczną zwłoki J. Słowackiego.

sów charakterystycznych tego wieszcza. Nie zgrzeszył Słowacki mesjanizmem. Oprócz bowiem ukochania przeszłości mamy u niego surową krytykę tej przeszłości, jak również jeszcze surowszą krytykę czasów jemu współczesnych, a oprócz idei cichej ofiary w Anhellim mamy u Słowackiego ideę czynów bohaterskich! Groźba wstydu i hańby, jaką mamy w grobie Agamemnona, pchała młode pokolenie do odzyskania wolności narodu. J. Słowacki przyczynił się do jej odzyskania. I dziś, jak zauważa słusznie prof.

I. Chrzanowski, rozhukany koń Słowackiego miałby prawo załamać się nie na Cheronei, tylko na Ternopilach! Tenże zaklął nas w swoim testamencie:

Niech żywi nie tracą nadziei —
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

Zaklęcie to rozbrzmiewało i rozbrzmiewa od czasów romantyzmu do dzisiejszych demokratycznych czasów ze skutkiem. W tymże testamencie jednak upominał się genjusz o swój należny pogrzeb i cześć po śmierci!

I zgodziłem się tu mieć niepłakaną trumnę.
Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?...

Jeśli marzył poeta tuż przed śmiercią, by ciało jego spoczęło w Krzemieńcu, to marzył, żeby spoczęło w ojczyźnie. Ale jeśli pisał w Hymnie o zachodzie słońca:

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,...
Że nie wiem, gdzie się w mogile położę
Smutno mi Boże,

a dalej:

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nieoddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił... popiołom.
Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi Boże!

to przeczuwał Słowacki, iż ciało jego powinno być oddane i będzie oddane kolumnowym czołom w katedrze na Wawelu, w tym panteonie Polski całej, a nie w Krzemieńcu, ani nie w Warszawie, jak niektórzy projektowali. Na Wawel pragnął więc sprowadzić zwłoki Słowackiego pierwszy komitet, jaki się zawiązał przed wojną w tym celu, aby naród spełnił obowiązek wobec swego wieszcza w myśl testamentu Słowackiego. I oto w tym miesiącu, w czerwcu b. r. spoczną te drogie relikwje (przewiezione z Paryża z cmentarza w Montmartre, gdzie spoczęły dnia 5 kwietnia 1849) obok Adama Mickiewicza i obok królów, boć Słowacki zostawił po sobie, jak powiedział prof. Kallenbach, spuściznę — królewską!

Zyndram z Maszkowic.

Pół tysiąca przeszło lat mija od czasu, kiedy to król Władysław Jagiełło pokonał Krzyżaków pod Grunwaldem. Dnia 15 lipca nadchodzi znowu rocznica tego wielkiego zwycięstwa Słowian nad Germanami i przypieczętowania krwią unji braterskiej między Polską a Litwą. Zwycięstwo to, owoc „Wielkiej wojny“, może iść w porównanie ze zwycięstwem podczas wojny światowej nad tymże odwiecznym wrogiem, oby tylko także ta horodelska unja Polaków z Litwinami zawarta w 3 lata po zwycięstwie grunwaldzkiem mogła być wzorem obecnie po wojnie światowej do ponownego zbratania Polaków i Litwinów!

Pamiątkę bitwy pod wsią Grunwaldem i Tannenbergiem nad rzeczką Drwęcą święciliśmy uroczystym obchodem w lipcu w r. 1910 t. j. w 500-letnią rocznicę zwycięstwa. W tymże czasie wieś Maszkowice koło Łącka nad Dunajcem (na drodze między Starym Sączem a Pieninami i Szczawnicą) obchodziła najuroczyściej wraz z innemi okolicznemi wsiami i Łąckiem rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, a w szczególności pamięć zasług Zyndrama z Maszkowic.

Z tych to stron, bo od Sącza ubezpieczonego przed ewentualnym napadem ze strony Węgier (na zamku w Sączu pozostał Jan ze Szczekocin, kasztelan lubelski ze szlachtą z sąsiednich powiatów) wyruszył król Władysław przez Czchów i Bochnię do Krakowa, a potem z Krakowa dalej przeciw Krzyżakom, powoławszy wszystkich panów i rycerzy oraz poddanych do broni i nakazawszy przez rozesłane listy i wici powszechną wyprawę do Prus. Po szczerej a gorącej modlitwie króla podczas nabożeństwa, zaśpiewało całe wojsko ojczysty hymn z XIII wieku — Bogurodzicę. Ale ponieważ wszyscy Czesi i Morawcy, uznawani za najbieglejszych w sztuce wojennej, wymawiali się od dowództwa nad wojskami króla Władysława i księcia Witolda, jak podaje historyk Długosz w XI księdze „Dziejów Polski“, i żaden się tego zadania podjąć nie chciał, aby nie spadła nań wina na wypadek niepomyślnej wojny, zwłaszcza, że huf liczny trzeba było prowadzić i kierować wielką wyprawą, więc zlecono rząd i dowództwo Zyndramowi z Maszkowic. Kimże był ten Zyndram? Oto piastował najpierw godność justycjarjusza, sprawując pewne czynności sądowe, a potem był miecznikiem krakowskim. Był to człowiek niewielkiego wzrostu, ale wielkiego serca i wielkiej obrotności. Ten

więc szlachcic z Maszkowic, herbu „słońce“, poczuł się zdolnym do sprawowania takwielkiej władzy i tego to Zyndrama uznano za wodza naczelnego w bitwie grunwaldzkiej na równi z królem Władysławem Jagiełłą i księciem Aleksandrem Witołdem! Tym też wodzem szczyci się do dziś dnia wieś Maszkowice i Łącko i temu wodzowi hołd składa rok rocznie. W roku zaś 1910 udały się niezliczone tłumy ludu w odświętnych strojach po nabożeństwie, wśród muzyki i śpiewu do Maszkowicz na górę Zyndrama, na której stał ongiś jego wyniosły zamek, a na której wtedy wkopano ogromny kamień pamiątkowy. Z zamku Zyndrama nie pozostały już do dzisiaj na tej górze ani gruzy, bo z ruin tego zamku zbudowano potem kościół w Łącku. Ale lud okoliczny otacza pamięć Zyndrama prawie czcią religijną i z wielką dumą wspomina imię Zyndramowe!... Na tejże uroczystości przemawiali między innymi starcy wieśniacy, wyliczając przy tej sposobności różne legendarne podania z minionych czasów, a w szczególności związanych z zamkiem Zyndrama i górą, w której mają się znajdować głęboko zakopane skarby, broń i t. p.

Pod Grunwaldem Zyndram z Maszkowic ustawił w szyku bojowym po lewej stronie i w centrum wojska króla, który wtenczas zajęty był nabożeństwem i słuchał mszy św., a ksiażę Aleksander (imię chrzestne Witołda) ustawił Litwinów na prawem skrzydle.

50 chorągwi królewskich i 40 książęcych stanęło zbrojnie przeciw Krzyżakom. Pod pierwszą chorągwią, mającą w herbie orła białego z koroną na głowie i rozpostartemi skrzydły w polu czerwonem, szła ziemia krakowska, przewyższając inne chorągwie siłą i liczbą; do tego bowiem proporca należeli celniejsi panowie i rycerstwo polskie. W pierwszym szyku tego znaku kroczyło dziewięciu rycerzy według starszeństwa i zasług z Zawiszą Czarnym z Garbowa na czele, który wraz ze swym bratem Janem Farurejem porzucił na Węgrzech dobra swoje, uzyskane od króla Zygmunta i wzgardził łaskami i obietnicami tegoż, skoro się dowiedział, że Zygmunt ma wojnę królowi polskiemu wypowiedzieć, a udał się do swego króla Władysława Jagiełły na wyprawę przeciw Krzyżakom. Prowadził ich zaś Zyndram z Maszkowic, a wielką chorągiew królewską niósł Marcin Worocimowic herbu pół kozy.

Przed bitwą posłał mistrz pruski Ulryk von Jungingen królowi polskiemu przez 2 heroldów dwa miecze dla króla i dla jego brata z szyderczemi słowy: „Najjaśniejszy królu! Wielki mistrz

pruski Ulryk śle tobie i twojemu bratu przez nas, swoich heroldów, te dwa miecze ku pomocy do zbliżającej się bitwy, abyś nie tak gnuśnie i z większą, niżeli okazujesz odwagą, wystąpił do walki; a iżbyś się nie chował w tych gajach i zaroślach, ale na otwartem polu wyszedł walczyć" i t. d. [1]). Ukarał wnet Bóg ciężko tę pychę Krzyżaków!

Po wytrąbionem haśle bojowem zwarły się dwa potężne wojska na dzidy, a potem kopje i miecze! Krzyżacy przy pomocy dział i silnego natarcia chcieli przerwać szyki królewskie, które rzuciły się w wir walki z głośnym narodowym hymnem Bogurodzicy na ustach, ale wyłomu nie dokonali. Pomimo tego, że większa część Litwinów uciekła z pola walki pod ich naporem, i że król sam już był w niebezpieczeństwie swego życia, choć go do walki nie dopuszczano — poczęli się Krzyżacy mieszać i ustępować z nawoływaniem: „Herum!" Mistrz krzyżacki Ulryk von Jungingen i wielu z rycerstwa padło na placu boju, wielu zaś dostało się do niewoli lub ratowało się ucieczką.

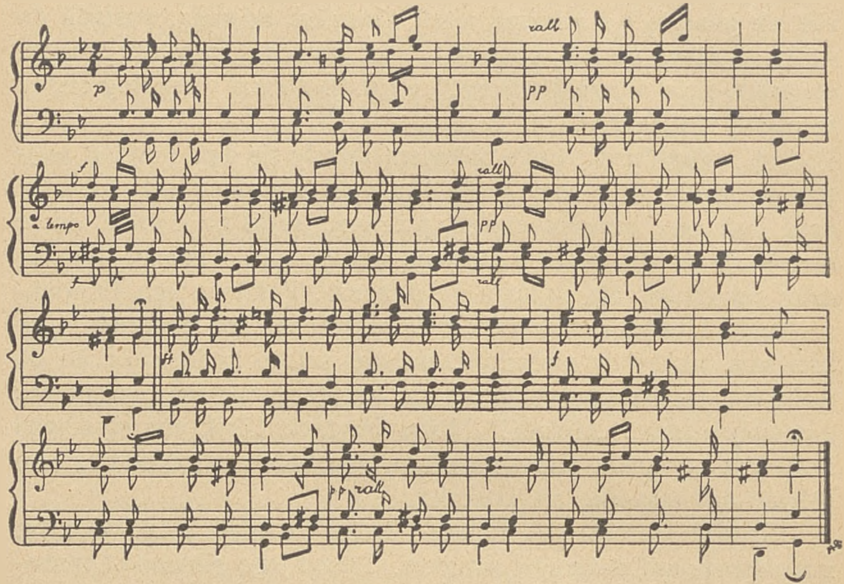
Radość ogarnęła całą Polskę i Litwę na wieść o tak wielkiem zwycięstwie nad strasznym wrogiem. Triumf jego głoszono i obchodzono wszędze z uniesieniem.

Jan Długosz, pierwszy historyk polski z XV wieku, zachował nam wiernie opis tej pamiętnej bitwy, bo czerpał do niej wiadomości od naocznych świadków i uczestników tej krwawej rozprawy, a Jan Matejko uwiecznił pamięć bitwy grunwaldzkiej na płótnie w r. 1878. Choć Polska nie wykorzystała wprawdzie należycie owoców tego zwycięstwa, które powaliło jej do nóg nieprzyjaciela i otoczyło ją aureolą sławy światowej i pomogło Polsce uzyskać potęgę światową już w XV wieku, ale czerpała z tego zwycięstwa stale otuchę, że i przed największym wrogiem można się obronić, byle się należycie do obrony przygotować i sumiennie wypełnić powinność.

---

[1]) Jan Dąbrowski: Bitwa grunwaldzka Jana Długosza.

Piosnka o Dunajcu.



I.

O Dunajcu, rzeczko,
Dokąd wartko płyniesz? (bis)
Weźże mnie ze sobą,
Nim mój domek miniesz! } (bis)

Weźże mnie ze sobą,
Weź mnie w obce kraje;
Lud chcę poznać inny,
Inne obyczaje... } (bis)

Płynąć chcę na tratwie
Albo na dnie łódki,
Albo tak — jak rybka,
Będę swobodniutki!

Tu mnie nikt nie kocha,
Choć mnie wszyscy znają,
Jak zabawkę dzieci,
Gdy ją dłużej mają...

II.

Wzięłabym cię chętnie
Dziś na swoją falę,
Ale płynie mętnie
I nieblisko wcale.

Nie myśl, że ja płynę
Do miłego raju —
Za raj mam gościnę
W Waszym miłym kraju!

Gdy zapłynę z Wisłą
Do polskiego morza,
Wracam bez namysłu
Do Was przez przestworza.

Czekałbyś daremnie,
By wrócić... Jak? Górą?
Nie wróciłbyś we mnie,
Gdy się stanę chmurą...

BŁYSK.

Co nam jest najdroższe?

Co jest nam najdroższe z pomiędzy naszych skarbów narodowych? Chyba to, czem się najczęściej w życiu naszem posługujemy! To nasz język ojczysty! Najczęściej, stale, nieodłącznie, codziennie tyle razy go używamy! A spytajmy teraz siebie samych, czy należycie go szanujemy?

Chyba tak! — powie ktoś! A jednak może nie „tak?“ — Kiedy czcimy i szanujemy jakąś rzecz? Chyba wtedy, kiedy usuwamy od niej wszystko, co jej szkodzić i co ją zepsuć może!

Język nasz szanujemy, gdy dbamy o jego — czystość! A w jaki sposób? Są tacy — Polacy, co niedbale i błędnie mówią, a stale nawet niedbale i błędnie piszą! Nawet się nie starają o to i nie zadają sobie żadnego trudu, aby prawidłowo (czyli wedle praw) mówić i pisać! Błędnie, nieprawidłowo powie lub napisze ktoś n. p.: „Widziałem p**ie**sa“, kuń, chłopcowi, „si**ad**nij sobie“, „ty, d**e**j mu ołówka“, „ja ci **ż**yczyłem pióra“ „ja mia**ł**“ i t. p.

Są to dziwolągi, barbaryzmy, prowincjonalizmy, germanizmy i t. d.

Cóż więc na to wszystko poradzić? Na estetykę powinien każdy inteligent zwracać uwagę! Powinien starać się, by nie mówił „żargonem“!

Jeżeli Polak nie będzie dbał o polski język, to któż będzie go pielęgnował i czyścił?! Niemcy i Rosjanie mając nas w niewoli, utrudniali nam uczenie się tego naszego języka i zabraniali nam wprost mówić tym językiem, a nawet za to karali!

Żyją przecież jeszcze ci, co byli pod ich nahajami! Spytajcie ich, jak to było! Przecież to są Wasi najbliżsi. Z jakiem utęsknieniem pragnęli oni wolności słowa polskiego. Wartość jakiegoś skarbu poznaje się wtedy, gdy się go utraci — jak to zaznaczyli Kochanowski i Mickiewicz. Do skarbów naszych narodowych należy i ten nasz język ojczysty. To też na czystość jego trzeba uważać bardzo!

W tym celu winniśmy zapoznać się z nauką o języku polskim (gramatyką) i nauką ortografji i stylistyką, i winniśmy być pionierami czystości języka ojczystego nietylko tu w szkole między kolegami, ale wszędzie. Mowa wyróżnia nas przecież od zwierząt i od innych narodów! A więc, szanujmy i czcijmy tę naszą mowę ojczystą!

Na zakończenie dam Wam, Kochani Młodzi, jedną dobrą radę: Potwórzcie sobie „Kółka miłośników języka polskiego“, w których moglibyście i sami się kształcić i uświadamiać, a potem także nad innymi w tym kierunku pracować!

Zgoda! — Słyszę Wasze chętne głosy. — A więc do dzieła!

Z. K.

Człowiek szachów.

Michał Stanisławowski uczył międzynarodowej gry w szachy na uniwersytecie w Szachowcu, dumnym z tego, iż słynny ten profesor w nim się urodził. Gdy pewnego razu się odciepliło i śniegu nie było, profesor dumał w samotności, jakie też mogą być tego przyczyny. I byłby całkiem wyłysiał i nie wymyślił tych przyczyn, gdyby nie wpadł nagle na pewien pomysł. Ubrawszy futro z karakułowym kołnierzem i pstry szalik i wziąwszy jak zwykle szachownicę pod pachę, popędził na dworzec, powiedziawszy tylko swej gospodyni, że jedzie na chwilę do Portugalji, kupił bilet i jadąc — przez cały czas — coś pisał, notował, przekreślał i wogóle kombinował. Będąc w Portugalji, kazał się wieść nad brzeg morza, a tam otoczony przez tłum gapiów, umaczał palec w morzu, wyjął termometr, włożył go do morza i z zegarkiem w ręku mierzył ciepłotę wody. Następnie drżącemi rękami wyjął z podręcznej teczki jakąś statystykę i pośliniwszy palce nerwowo, przerzucił kilka kartek, a napotkawszy pewną cyfrę, zbladł, zaczerwienił się i krzyknął: „Heureka“!

Następnie przez Portugalję, Hiszpanję i Francję odbył triumfalny powrót do kraju. W Krakowie „Kurjerek“ wysłał doń korespondenta, któremu czcigodny profesor udzielił wyczerpującego wywiadu. „Kurjerek“ opublikował ten wywiad, zamieszczając podobiznę znakomitego uczonego z lat młodszych, bo jeszcze z klasy 7-mej, robioną przez jego byłego kolegę, znakomitego fotografa Szczupakiewicza z Basów Pacholskich. Kwintesencją tego wywiadu było to, iż powodem nagłego złagodzenia klimatu było ogrzanie się Golfstromu o jedną czwartą kalorji w stosunku do przeszłego roku. Gdy profesor powrócił z Portugalji ku radości swej gospodyni, która przez cały czas czekała nań z obiadem, i gdy doniósł o swem odkryciu całemu światu uczonemu przy pomocy telegrafu i radja, otarł spocone czoło kraciastą chusteczką, a jedząc od-

grzany obiad, myślał o dokonanej pracy: „Tantae molis erat Romanam condere gentem“.

Żył dalej człowiek szachów szanowany i ceniony przez szerokie koła społeczeństwa. Grał w szachy coraz lepiej. Gdy dawniej miewał trzecie lub czwarte miejsce na turniejach, od pewnego czasu zawsze zdobywał pierwsze. Ale wszystko ma swój koniec. Idzie sobie raz człowiek szachów po linji A-B, wtem nagle z okna x-tego piętra wylatuje ciężka, kuta szachownica. Kilka osób krzyknęło równocześnie: „Prędzej, panie! Prędzej!“ Człowiek szachów dał zwinnego susa i wpadł właśnie pod samą szachownicę, która kantem uderzywszy go w głowę, zgniotła mu twardy kapelusz i zabiła na miejscu. Tak zginął człowiek szachów.

Szachami żył i od nich zginął.

Przekład z Psałterza pułaskiego.

Psalm 8.

I.

O jakże cała ziemia wielbi Ciebie,
Wszechmocny Boże na wysokiem niebie!
Boć Twoje niebo od końca do końca,
Gwiazdy i światło księżyca i słońca;
Tyś je utwierdził i dał im początek,
Sławią Cię usta niewinnych dzieciątek
I pada na głos Twej chwały i sławy
Twój nieprzyjaciel mściwy, a nieprawy.

II.

Kimże jest człowiek wobec Twej wielkości,
Że Ty go czynisz godnym Swej miłości,
Robiąc go królem, panem świata swego,
(Niewiele wyżsi anieli od niego).
Wszystkie zwierzęta dałeś mu o Boże,
Z ptactwem przestworze i z rybami morze!

ST. PADEREWSKI.

O wyborze radjo-odbiornika.

Pragnąc wybrać sobie radio-odbiornik, musimy zdać sobie jasno sprawę z dwóch rzeczy:

Pierwsza i najgłówniejsza, to fundusze, jakiemi możemy rozporządzać, druga — także ważna, to wymagania nasze i cel, dla którego aparat ma być zbudowany.

Co do drugiego punktu można często usłyszeć takie zdanie: „Chcę słuchać wszystkich stacyj zagranicznych, bez zawiłych manipulacyj przy aparacie, głośno, czysto i wyraźnie".

To prawda, ale teraz cała mądrość polega na tem, by umieć połączyć jedno z drugiem, t. j. by fundusze nasze na ten cel przeznaczone w jak największej mierze czyniły zadość naszym wymaganiom.

Poniżej podam zasiąg kilku typów aparatów i w przybliżeniu ich cenę wraz z wszelkiemi akcesorjami, t. j. lampami, cewkami, baterjami, anteną, słuchawkami.

Ceny te należy rozumieć tylko wtedy, gdy radjo-amator odbiornik wykona sam (z części gotowych). Ceny sprzedaży aparatów gotowych są więc nieraz parokrotnie wyższe od cen, które ja podam. Wszystkie dane są tylko w przybliżeniu, z własnej praktyki podane.

W razie odbioru na antenę zewnętrzną: W odległości najwyżej 50 km od stacji nadawczej zupełnie zadowalający odbiór można uzyskać zapomocą prostego odbiornika detektorowego. W praktyce odbiornik detektorowy starannie zbudowany, przy odbiorze na dobrą antenę zewnętrzną może dać odbiór paru bliższych, silniejszych stacyj zagranicznych. Odbiór detektorowy przewyższa pod względem czystości wszystkie inne odbiorniki.

Dla odbioru w promieniu do 200 km potrzeba zwykle odbiornika conajmniej jednolampowego. W warunkach pomyślnych można jednolampowym aparatem słuchać wszystkich silniejszych stacyj europejskich. (Dane te dotyczą odbioru na falach broadcastingowych, gdyż na falach krótkich jednolampowym odbiornikiem można słuchać stacyj amerykańskich). Do pewnego i dość głośnego odbioru stacji europejskiej potrzeba aparatu dwu lub trójlampowego, a do odbioru na rozgłośnik 4-ro lub 5-cio lampowego.

Przy odbiorze na antenę ramową potrzeba aparatów znacznie silniejszych.

W najbliższem otoczeniu stacji nadawczej potrzeba conajmniej odbiornika 1-no lampowego do odbioru na słuchawki, a do odbioru na głośnik 3—4 lamp.

W promieniu 200 km od stacji nadawczej potrzeba odbiornika 3 do 4 lamp do odbioru na słuchawki, na głośnik 5 lub 6 lamp.

W promieniu do 1000 km potrzeba najczulszych odbiorników superheterodynowych o większej ilości lamp (7 lub 8). Odbiorniki te są znane pod nazwami: ultradyną, tropadyną, oscyladyną i t. d.

Teraz ceny: Będę podawał je możliwie jak najdokładniej, zaznaczam jednak, iż gdyby amator chciał użyć części najdroższych (nie mam na myśli najlepszych, tylko najdroższe fabrykaty zagraniczne, które nieraz od krajowych różnią się jedynie właśnie niezmiernie wygórowaną ceną) koszta budowy aparatu mogłyby podnieść się o $100^{0}/_{0}$.

Aparat detektorowy z anteną i słuchawkami od 20 zł do 50.
Aparat jednolampowy od 100—150 zł.
„ dwulampowy od 130—200 zł.
„ trójlampowy od 180—280 zł.
„ czterolampowy od 270—400 zł.
„ pięciolampowy od 320—750 zł.

Na żądanie możemy nietylko podać ceny także innych aparatów radjowych, ale nadto bezinteresownie pośredniczyć w ich dostarczeniu, jak i w dostarczeniu wszelkich części składowych z załączeniem wszelkich odnośnych pouczeń i wyjaśnień. (Przyp. Red.).

JOT-JOT.

Czar nocy....

Rozpostarła swe ramiona
Cicha wiosny noc;
I zbudziła rozmarzona
Czarów tajną moc.

Zarzuciła nić uroku
Wokół — wszerz i wzdłuż,
Od gór śniących w chmur na-
Aż do sinych mórz. [tłoku

I zbudziła w sercach ludzi
Słodkich marzeń czar,
Czar marzenia, co nie studzi,
Lecz rozpala żar.

Ukoiła smutek ludu,
Ukoiła żal...
I spłynęła hen! bez trudu
W nieskończoną dal!

Krótkie sprawozdanie

z gimnazjum im. St. Konarskiego w Rakowicach za rok szk. 1926/7.



Cóż na tem miejscu mam pisać, skoro drukuje Dyrekcja tutejsza — jak co roku — osobne sprawozdanie? O ile możności to napiszę, czego tam niema. Na wstępie przypomnieć trzeba, Kochani Młodzi, że postarzeliśmy się o jeden rok! Oj to prawda, ale mogło być gorzej! Wszyscy nasi Szanowni Czytelnicy żyją mimo tego młodo i roku ubiegłego nie stracili! Przeciwnie wielu z nich zyskało może nawet dwa lata w jednym roku, o ile praca ich była podwójna w stosunku do pracy innych!

A teraz zwierzyć się nieco trzeba o naszem życiu w łonie gimnazjum im. St. Konarskiego w Rakowicach z rzutem oka wstecz — na ten rok, który już nigdy nie wróci! O wychowaniu fizycznem i sportowem naszego zakładu pisałem już w pierwszym zeszycie „Młodych". Tutaj jeszcze dodam tylko, że wśród rozwiniętego tutaj wysoko życia sportowego dominowały w tym roku szkolnym w zimie kuligi i gra w ping-pong, a następnie gra w piłkę nożną, ręczną we wszelkich odmianach i zwłaszcza gra w tennis. Wielki bowiem podwójny kort na ten cel zyskało gimnazjum dzięki staraniom ks. Rektora M. Olszewskiego już w dniu 19 marca, w którym nastąpiło uroczyste jego poświęcenie. Na ogromnem betonowanem boisku, ogrodzonem wysoko siatką drucianą, uganiają od tego czasu stale niezmordowani gracze w podskokach podobnych do tańców i korowodów solowych nimf wiotkich.

Oprócz starań o zdrowie i siłę fizyczną oddawała się młodzież tutejsza także na większą skalę w tym roku pracy duchowej pozaszkolnej. Korzystała bowiem skwapliwie zwłaszcza w jesieni, zimie i na wiosnę z czytelni uczniowskiej, którą w tym roku skatalogowano i oddano jej do użytku. Tu dodać należy, że długoletni Dyrektor gimnazjów państwowych i długoletni Wizytator, a obecnie Dyrektor tutejszego gimnazjum — WP. Radca Stanisław Rzepiński przygotowuje obecnie od dłuższego czasu bogatą bibljotekę nauczycielską do użytku publicznego, do której ofiarował swój prywatny księgozbiór liczący tysiąc sto jedenaście dzieł.

Nadto skupiała się młodzież tłumnie w Kole Polonistycznem, zawiązanem w d. 27 września 1925 roku, które odbywało swe

posiedzenia stale w niedziele w celu pogłębiania, rozszerzania i uzupełniania wiadomości o języku ojczystym i jego literaturze zapomocą stosownych referatów kończonych dyskusją pod kierownictwem profesora j. polskiego, oraz przy pomocy odczytywania wyjątków z bieżących czasopism. (Szczegóły w osobnem sprawozdaniu gimnazjalnem).

Koło Polonistyczne przyjęło z aplauzem poważny projekt tego roku w celu wydawania stałego własnego czasopisma p. t. „Mło-



Dyrektor Radca Rzepiński w towarzystwie uczniów VI kl. Antoniego Dziewanowskiego i Kazimierza Tylińskiego, pomocnych przy katalogowaniu księgozbioru.

dzi“. Czasopismo to wyszło po raz pierwszy dnia 8 grudnia 1926 i sprawiło nieopisaną radość w całym zakładzie! Od tego czasu zapał młodych do „Młodych“ nietylko nie gaśnie, ale rozpala się coraz bardziej. Na kilka lub nawet na kilkanaście dni przed ukazaniem się nowego zeszytu zapytują wszyscy zgodnie o to samo: „Kiedy otrzymamy „Młodych“? Na wiadomość o pojawieniu się wydawnictwa w zakładzie, wszystko tłoczy się po odbiór. Nawet sporty i posiłek powszedni, jak obiad czy kolacja schodzą wtedy na drugi plan. (Kucharze prosili, skarżąc się zaraz po pierwszem rozdaniu pisemka „Młodych“, by nie rozdawać go przed posiłkiem, albowiem połowa strawy wtedy wraca do kuchni, gdyż uczniowie czytają, a nie jedzą)!

Czasopismo „Młodzi“ nie jest zupełną nowością w tem gimnazjum, które poprzednio stale posiadało swoje konwiktorskie pisemko z drukarnią we własnym zarządzie. Jest ono jednak w tym roku o tyle niezwykłą sensacją, że wychodzi stale nietylko pro domo, lecz także i nazewnątrz, a oprócz tego, że jest drukowane na odpowiednim droższym papierze oraz ilustrowane.

Amatorska scena teatralna rozwijała się tego roku niezwykle pięknie, dając cały szereg przedstawień z bogatemi własnemi dekoracjami (kulisami) i kostjumami, a nawet przedstawienia z obcemi trupami aktorskiemi z własną orkiestrą jak w operetce.



Orkiestra mandolinistów wraz ze smyczkową.

Ze sceną tą jednak stanęła do konkurencji nabyta w tym roku wspomniana swego czasu inna nowość — kino, które dawało wielką ilość przedstawień głównie w długich wieczorach zimowych — z zakresu nauki i humoru!

Podobną konkurencję (jaką miała scena teatralna z kinoteatrem) zyskała tutejsza orkiestra dęta, smyczkowa i orkiestra mandolinistów z najnowszą nowością t. j. z „radjem“!

Radjo zyskało u nas nietylko osobne warsztaty na wyrób wszystkich prawie części składowych do aparatów radjowych, ale nadto osobną salę i czas, w którym uczniowie mogą korzystać ze wszystkich stosownych dla nich koncertów solowych i symfonicznych oraz z wykładów naukowych i humorystycznych. Mimo jed-

nak tej przemożnej, modnej konkurencji, frekwencja uczniów na lekcjach muzyki na wszelkiego rodzaju instrumentach nie doznała zasadniczo uszczerbku i przygotowywała stale swe występy na wszelkie akademje i uroczystości.

Rok szkolny 1926/27 przysporzył nietylko szybko rozwijającemu się zakonowi pijarskiemu (dzięki staraniom b. ks. Rektora F. Kozłowskiego) czterech nowowyświęconych księży w osobie ks. Władysława Berbeki, Alojzego Napieracza, Stanisława Paprockiego i Antoniego Trzeciaka, ale nadto z łona Dyrekcji gimnazjum wypuścił w świat nowych trzynastu dojrzałych uczniów — obywateli. Matura tychże (druga w tem gimnazjum) odbyła się tak pomyślnie jak i zeszłego roku, bo wszyscy abiturjenci w liczbie 13 zdali ją z wynikiem pomyślnym (w czem większość z postępem celującym).

Pożegnanie abiturjentów odbyło się tego roku z należną uroczystością, podczas której przemawiali wśród serdecznego rozrzewnienia i przełożeni i odchodzący z zakładu uczniowie.

W ostatnim czasie (d. 5 VI) zakłócił spokój i ciszę rakowicką straszny wybuch w prochowni we Witkowicach, wskutek którego zakład pijarski bezpośrednio wiele ucierpiał. Na szczęście nikt w zakładzie nie doznał żadnej szkody pod względem zdrowia.

Koniec roku szkolnego zbliżył się szybko wśród podniosłego nastroju, podkreślonego uroczystą akademją z okazji sprowadzenia prochów wieszcza-poety Juljusza Słowackiego (w pobliże zakładu) na Wawel krakowski.

Z ortografji.

Dwa odpisy lub dyktanda 45-minutowe na: cz, trz, szcz, strz, żdż, chrz, krz, skrz, brz, prz, psz, dź, ć, ś.

I.

Chcesz muzyki — spójrz o**cz**yma,
G**dz**ie **ś**wiat stworzeń, poszum li**ści**,
Zanim **przy**j**dz**ie de**szcz**, lub zima,
A ży**cz**enie twe **s**ię zi**ści**.

Czyliż słyszysz te szelesty,
Jak **szcz**ęk o**strz**a, **dź**więki, **ś**wisty,
Czyliż wi**dz**isz ruchy, gesty
I ten taniec posuwisty?

Tu trzmiel brzęczy, a tam pszczółki
Harmonijnie jak organy.
Słychać w takcie głos kukułki,
Skrzypce, bębny, teorbany...

Szept się miesza[1] z dźwięcznym tonem;
Kto się wsłucha, to ten przyzna,
Że świerszcz chrząknął coś żargonem,
A ośmiesza go polszczyzna!



„Muzyka polna".

II.

Tu szarańcza i koniki
Spiąwszy rączki popod boki —
Gwiżdżą wszcząwszy szczebiot krzyki —
Wycinają skrzętnie skoki...

---

[1]) Także: „mięsza".

A tam głuszec przy swej strzesze
Tak zatoczył się ochoczo —
Tańczy solo, ogień krzesze,
Nie dba, że go strzelcy zoczą.

A gdy głośny dzionek minie,
Brak ci wtedy życia może?
Stań gdzie w gąszczu, gdzieś w leszczynie
Wieczór, albo w nocnej porze!

Wnet posłyszysz śpiew słowika
I rozhowór żabek w stawie —
W górze chrząszcz im w sekund bzyka,
A robaczek lśni jaskrawie!...

Od Redakcji.

W celu uniknięcia przerwy w przesyłaniu „Młodych" prosimy Szanownych Czytelników o jak najrychlejsze uiszczenie nam należnej prenumeraty zapomocą przekazu lub czeku P. K. O. na Nr. 400.184, albo też o łaskawe upoważnienie nas do wysyłki „Młodych" za zaliczką.

W celu większego rozpowszechnienia się naszego czasopisma, które spotyka się z coraz większem uznaniem, mamy zamiar poczynić z początkiem nowego roku szkolnego szereg interesujących innowacyj.

Tymczasem życzymy Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom „Młodych", aby obecne wakacje wykorzystali przedewszystkiem dla zdrowia przez przebywanie na świeżem powietrzu, o ile możności gdzieś na wsi, w górach, by korzystali wiele z kąpiel słonecznych i wodnych, z zabaw i gier ruchowych i odbywali częste wycieczki, które oprócz przyjemności przysporzyć im powinny i rozszerzenia i pogłębienia nabytych w szkole wiadomości, czyto z zakresu geografji lub przyrody kraju ojczystego, czy też z zakresu poznawania pracy ręcznej, zwyczajów i mowy (gwary) ludowej.

O ile nudy nawiedzają np. podczas dni słotnych, nie zawadzi coś poćwiczyć na jakimś instrumencie muzycznym, rysować coś,

choćby w szkicowniku, lub coś dobrego przeczytać. A więc i z książką nie należy się całkiem podczas feryj rozstawać! To dobry przyjaciel w samotności!

Po ferjach planowo, a dobrze spędzonych — przybędzie nietylko wzrostu ciała i siły, ale także siły duchowej i zapału do nowej pracy na ławach szkolnych.

Wesołych wakacyj!

Odpowiedzi Redakcji.

P. Kaszycki: Fragment z „Prologu“ umieścimy w czasie jego aktualności. — *Fr. Sokołowski* i *T. Staszyszyn*: Za ilustracje dziękujemy. — *Mściwoj:* Na to nic nie poradzę; o wiele lepszych nie drukujemy. — *Anonim:* Już w koszu! — *Przyjaciel Młodych:* Z chęcią wysłuchamy propozycji, gdyż głównie nam o to chodzi, by czytelnicy czytali to, czego sami chcą; z chęcią więc dostosujemy się do ich słusznych życzeń, których oby było jak najwięcej! — *Gorzecki Edmund*: Krzyżówka za trudna.

Warunki prenumeraty: Rocznie z przesyłką 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 3 zł., cena 1 egzemplarza 1 zł.
Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Ceny ogłoszeń: $^1/_8$ str. 8 zł., $^1/_4$ str. 16 zł., $^1/_2$ str. 30 zł., cała strona 60 zł.

Redaktor nacz. i odpow.: Prof. Jan Bulanda. — Wydawnictwo gimnazjum im. St. Konarskiego w Rakowicach.

Adres Redakcji i Administracji: Konwikt Ks. Pijarów, Rakowice pod Krakowem. Telefon 2323. — Adres telegr.: „Młodzi“, Kraków 16, Rakowice.

Drukarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.